

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

NIEWIARA A DOBROBYT.

II.

Niechaj się nie ludzą propagatorowie „niepodległości moralnej“, że ta ich propaganda u p r a k t y c z n i a nasz, polski ogół; przeciwnie—utracamy przez nią nawet tę szczupłą dozę praktyczności, jaką odziedziczyliśmy po przodkach naszych.

Polak nigdy nie był praktycznym, w ścisłym tego określenia znaczeniu, nie jest takim tembardziej dzisiaj. Dawniej większość hołdowała zasadzie mierności i przez umiarkowanie w użyciu osiągała dobrobyt, a jednostki tylko nadużywały; dzisiaj naodwrot, jednostki hołdują onej starej zasadzie, a większość nadużywa. Stało się to zaś głównie za sprawą „niepodległości moralnej“, która—jak to nadmieniałem w artykule poprzednim — rozpałała w nas żądze: używania i posiadania. Żądzę, powtarzam, nie chęć umiarkowaną, bo ta ostatnia jest przyrodzoną właściwością natury ludzkiej w ogóle, a więc i naszej.

Chęć używania i posiadania jest naturalnym wynikiem P r a c y i bodźcem do niej; takąż Żądzą to nieprawie dziecko Lenistwa i Przewrotności — to kula u nogi Pracy, a w dodatku kula piekąca.

Polak, gdy w nim miejsce umiarkowanych chęci zajmą żądze gwałtowne — gdy straci z oczu istotny cel swego istnienia: o b o w i ą z e k p r a c y d l a N i e b a i c h l e b a, — gdy przestanie wierzyć iż życie doczesne jest stanem przejściowym, przygotowaniem do życia innego, — że świat to jakoby olbrzymia fabryka, gdzie ludzie są robotnikami, a właścicielem i kierownikiem Bóg, który wyznacza pracę i dpowiednio do pilności w pracy i dokładności w jej wykonywaniu udziela zapłatę — to jest gdy polak zrzuci z siebie „pęta“ (!) Wiary, traci podstawę swego rozwoju, wykołaja się moralnie; a pozbawiony równoważnika moralnego, staje się zwolna i materialnie pasorzytem, jednostką konsumującą wiele, a produkującą mało, lub nie produkującą nic zgoła.

Pogwałconej natury polaka nie przenika sama tylko żądza posiadania — dla posiadania; on chce mieć wiele, aby używać — za wiele. I słusznie! Kto mniema iż życie ludzkie poczyna się i kończy na ziemi, ten musi za jedyne swoje przeznaczenie uważać użycie, pracę zaś cenić o tyle tylko, o ile wysokie i doraźne daje ona odsetki, czyli środki użycia.

Jest wprawdzie pośród nas pewna liczba i takich „niepodległych moralnie“, co ulegają tylko żądzy posiadania,

nie używając wcale; stanowią oni przecież wyjątek od ogólnej reguły. Ogół „niepodległych“ trawiony jest przez obie z wymienionych powyżej żądz: pragnie posiadać, lecz i używać też pragnie. Dwa te pragnienia kłócą się w nim zażarcie i, jak dotąd przynajmniej, pragnienie używania przemaga...

Pozwolę więc sobie utrzymywać, że ta kłótnia i ten jej dotychczasowy rezultat jest dla nas główną zawałą na drodze do dobrobytu. Dopiero wtedy może nastąpić era materialistyczno-pozytywnej szczęśliwości naszej, gdy „niepodlegli“ polscy Harpagonowie zmogą „niepodległych“ polskich Falstafów. Ale dotąd nie zanosi się jeszcze na to.

Ubiegamy się o grosz—to prawda—ubiegamy się z poświęceniem i zaparciem najkardynalniejszych pierwiastków moralnych — w jakim celu? W celu stokroć szybszego roztrwonienia, niż szybkim było nabycie!

A i samo dzisiejsze nasze ubieganie się o grosz jest też wysoce charakterystycznym.

Ze świecą w biały dzień trzeba by obecnie szukać między nami człowieka przywiązanego do zawodu jakiemu się poświęca i jaki żywi go w rezultacie. Obmierzła nam praca zwykła; przyjadł się nam chleb powszedni. Każdy uważa się za pokrzywdzonego przez losy.

Nie ma w naszym warsztacie społecznym robotników zwyczajnych; wszyscy wzdychają jeżeli nie do niezależnego stanowiska właściciela warsztatu, to choć do grubo płatnych posad dyrektorów...

Życie wydaje się nam jakoby loteryą. Niesiemy swoje stawki i każdy oczekuje głównej wygranej, nikt zaś nie przypuszcza możliwości przegrania. Tymczasem życie-loterya zawodzi: jeden wygrywa wszystko — tysiące odchodzą z niczem. Ztąd zawód, gorycz, zniechęcenie do życia.

Wzgardziliśmy Nadzieją z Wiary, oddaliśmy się na pastwę Nadziei z Pożądania, rozwściekliła się tedy w nas Zawieść i szarpie nas i gryzie i trawi.

Kto posiada mało, patrzy zawistnym okiem na mającego dość; kto posiada dość, radby mieć nadto; kto ma nadto, ten chciałby posiadać wszystko co mają inni...

Żyjemy na żart, ale marniejemy na prawdę — a marniejemy i moralnie i materialnie.

Tak jest! To nie czeze słowa — to smutna prawda, niestety!

Moralnego zmarnienia naszego dowodzi niezbiecie grasująca obecnie epidemia samobójcza; — a materialne zmarnienie nasze dość chyba udowadnia niezaprzeczony fakt ekonomicznej zależności naszej od Niemców i Żydów.

Natura nasza jest nawskroś idealną; nie idzie przecież za tem, abysmy przez nią nie byli już zdolni do żadnego działania praktycznego; — owszem, zdolność tę posiadamy,

tylko nam, do naszych działań praktycznych, potrzebne są bezwarunkowo pobudki moralne. Bo my się nie umiemy ryć w ziemi, jak krety, i nie nauczymy nigdy. Nam do pracy potrzeba słońca, nie mroku; tem słońcem jest dla nas Wiera, i kto ją w nas osłabia, ten nas gubi!

Oto dwóch ludzi— jednej sfery towarzyskiej, jednakowego wykształcenia umysłowego i jednakowej zamożności— przystępują, każdy z osobna, do dwóch również jednakowych przedsięwzięć praktycznych.

Czas jakiś cieszą się obaj powodzeniem równem, ale nagle jeden zaczyna hazardować, rzuca się na spekulacje, rozwija swój „interes“ do rozmiarów podwójnych, a drugi idzie zwolna naprzód. Dochodzi wreszcie do tego, że gdy jeden ledwie o jakąś nieznaczną część zdołał pomnożyć swój kapitał zakładowy, drugi osiągnął dziesięćkroć tyle ile pierwotnie posiadał. Ale wtem przychodzi kryzys ekonomiczny, z nią zastój w przemyśle i handlu oraz spadek walorów wartościowych. Poczynają upadać „firmy“, a najwięcej upada „firm“ opartych na spekulacji i hazardzie.

Umiarowany, widząc co się święci, spotęgował umiarkowanie i, choć stracił część osiągniętego zarobku, zachował całość od straty i przetrzymał czas krytyczny; hazardowicz stracił głowę i, zamiast uczynić tak samo, w nowych hazardach począł szukać ratunku. Nastąpiło też dlań to, co nastąpić musiało, ze względu na okoliczności: upadł z kretelem; a z upadkiem materyalnym, czyli z przegraną na loteryi życia, dotknął go pesymizm i zwątpienie o sobie.

Dlaczego — spytacie — stało się z nim tak, a nie inaczej? Dlatego że człowiek ten, w swem pojęciu, postawił wyżej użycie niż życie, że bez pierwszego nie umiał pogodzić się z drugim. Pieniądz dla niego był celem nieśrodkim, z jego też najpierw utratą, a później niemożnością ponownego zdobycia, złamał się, jak pozbawiona podpory roślina, gdy w nią wichur uderzy.

Oto co nam daje „moralność niezależna“. Za jej sprawą zaprzepaszcza się w nas chęć do pracy rzetelnej, a natomiast rozbastwiają się żądze: łatwych nabytków, wyuzdago sybarytyzmu i zwierzęcego przywiązania do grosza. Dopóki powodzenie idzie w parze z zapamiętałością, niewiara podjudza nas i utrzymuje przez to podjudzanie; niechno jednak powodzenie ustąpi, zabija nieszczęśliwych. Zbrodniarka!

I mnoży się w ten sposób zastęp malkontentów; proletaryusze moralni i materyalni obciążają budżet społeczny;

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Gdy Alfred wrócił do domu, zastał w gabinecie, na biurku „Brzask“ wydrukowany złotymi literami na czerwonym welinie. Zecerzy to usiłovali zaskarbić sobie w ten sposób łaski redaktora.

A redaktor firmowy siedział przez cały czas pierwszej sesji redakcyjnej w kącie, nie mieszając się do rozmowy. Zrazu słuchał uważnie, potem zaczął pocierać dłonią czoło i ziewać. Widocznie męczyło go natężone myślenie.

Ani on, ani żaden z jego gości nie przeczuwał, że małeńkie różowe uszko przyłożone do uchylonych drzwi gabinetu, chwyciło chciwie każde słowo, wygłoszone przez założycieli nowego tygodnika.

Właśnie zabierał się Alfred po wyjściu kolegów do przeglądania gazet, kiedy się podwoje odemknęły i na progu stanęła Wanda, obecnie już pani Borowska. Świeża,

liczba samobójstw wzrasta szalenie; gorzkie łzy wdów i sierot płyną obficie po ziemi — i ogłowi przybywa coraz więcej nędzy!

Wszak takiego stanu nie można chyba nazwać dobrobytem? . . .

W. St. Orczyc.

Głosy ze wsi.

I.

Wszystkie prawie korespondencje, nadsyłane do pism warszawskich z różnych zakątków kraju, odzywają się smutnem echem klęsk i zniszczenia, jakie niedawno minione burze i huragany w całej niemal Europie wyrządziły. Kraj nasz niemajął również złożyć daninę na ołtarzu ogólnego pogromu. A jakkolwiek nie posiadamy wielkich rzek, którychby wylew zdolny był całe prowincje spustoszyć, to jednakże suma klęsk, poczynionych przez grad i orkany, przy trwających jednocześnie kilkotygodniowych deszczach, w czasie najważniejszej pory sprzętów— niewątpliwie kilka milionów rubli strat krajowemu rolnictwu przyczyniła. Biorąc zaś na uwagę kilkoletni z rzędu nieurodzaj i, względnie do kosztów produkcji, nieproporcjonalną obniżkę cen zboża, przyznać wypadnie, że strata kilku milionów rubli, dla kraju *par excellence* rolniczego, zostającego w ciężkich ekonomicznych i finansowych warunkach, zaważy dotkliwie na budżetach właścicieli rolnych, a dla wielu i ruinę ostateczną przyspieszy.

Wobec takiego położenia, przeciętny rolnik, odczytując opisy klęsk i przybliżone statystyczne obliczenia niedoborów, spowodowanych przez nieurodzaj w krajach będących głównym konsumentem produkcji rolniczej, pocieszał się tą przynajmniej nadzieją, że niedobór tegoroczny, choć w części, pokryje zwyżka cen. Co dnia zatem wyglądał on za bramę, ażali nie ujrzy w niej izraelskiej rzeszy, spieszącej, jak ongi, z workiem, dla wyliczenia poważnej sumki na mające się omlócić i dostawić zboże. Niestety, jak dotychczas, warszawskie notowania handlowe pozostają bez wpływu na ceny rynków prowincjonalnych. Kupcy zbożowi, w literalnem tego słowa znaczeniu, mimo sąsiedztwa ognisk wielkiego, fabrycznego przemysłu — od lat kilku zniknęli z areny handlowej.

Niebywały upadek cen zbożowych, przy ciągłej ich chwiejności na głównych rynkach europejskiego zbytu, wysokie cła protekcyjne niemieckie, cła od worków i inne, tym podobne... warunki, utrudniające swobodę ruchów więcej ryzykownych, — jednych przyprawiły o straty, innych skłoniły do skierowania swych kapitałów do bardziej procentujących się przedsięwzięć fabrycznych. Natomiast „kupcy“ *minorum gentium* zajęli tamtych miejsce; a jako tacy, przy braku poważniejszych środków — mogąc jedynie mniejsze partie nabywać, a zawsze zwartą postępującą falangą — naznaczają

uśmiechnięta, ubrana w biały, szlafroczek, wyglądała tak ponętnie, że młody małżonek skoczył, pochwyił ją w objęcia i uniósł w górę. Ona obwiązała jego szyję ramionami i pocałowała go w same usta.

Ostrożnie posadził Alfred swoją połowicę na kanapce i spoczął obok niej. Ona pogroziła mu na nosie paluszkami i odezwała się.

— Gniewam się na mojego pana.

— Spodziewam się, że nie zasłużyłem na gniew mojej pani—wyrzekł Alfred.

— O, i bardzo.

— Nie poczuwam się do winy.

— A co robił mój kotek, kiedy inni rozprawiali?

— Gdzie? kiedy?

— Przed chwilą, w gabinecie. Wszyscy mówili a mój pan milczał.

— Bo słuchał.

— To właśnie źle, że tylko słuchał.

— A co miał robić?

— Miał wygłaszać swoje zdanie, miał być kierownikiem obrad, co mu się z urzędu redaktora należy.

— Ależ moje dziecko, nie mnie sięgać po buławę, którą inni daleko lepiej i godniej dzierżyć będą. Nie jestem ani literatem, ani publicystą, do szermierki publicznej nie mam

rolnikom okolicznym ceny nedorównyające o wiele notowaniom warszawskim.

W porze obecnej, wydatki są wielkie i nieustanne, ogół więc rolniczy łaknie ciągle grosza. Rolnik tedy, wycytawszy w pismach dawno niebywałą podwyżkę cen, z otuchą w sercu, jedzie do miasteczka; i jakiegoż doznaje rozczarowania? Miejscowi Rotszyldzi, z godną lepszej sprawy solidarnością, proponują za żyto rs. 3 kop. 50, za pszenicę rs. 5 kop. 50, i to o tyle tylko, o ile ziarno będzie suche i zdrowo sprzątnięte!

Niewielu spośród ziemian posiada możność wyłamania się z pod narzuconych sobie cen i warunków, i najczęściej też, ku wielkiej radości Izraela... ulega; równocześnie wszakże przychodzi refleksya: jak wydobyć się z pod ciężkiego prawa (!) „*Hazuki*“ i jaką pójść drogą, by uzyskać ceny w prawidłowym handlu praktykowane? I tu dopiero występuje w całej okazałości nieradność i obojętność nasza; tu dopiero widzimy, czym jest lekceważenie „*Self-helpu*“, zapoznanie siły Stowarzyszeń i przerażająca apatya wobec sprawy „*Spółek Rolniczych*“!

Dzięki też jedynie brakowi solidarnego poparcia, Spółka rolnicza Piotrkowska na anemię skończyła — a jednak, jakieżby ona dziś, po latach kilku roztrzonego i umiejętnego kierunku, ziemiaństwu całej gubernii oddać mogła usługi!

Żywe przykłady ze spraw codziennego żywota, zawsze niestety przywodzą na myśl przysłowie: „*mądry Polak po szkodzie*“. Tak jest ze sprawą „*ubezpieczeń od gradobicia*“ — mimo funkcjonujących już z zupełnym powodzeniem kilku tego rodzaju Kółek, — a takąż sama obojętność towarzyszy nawoływaniom ludzi dobrej woli, do „*tworzenia Kółek*“ przy jednym z dwóch, funkcjonujących w kraju, Towarzystw asekuracyjnych ognioowych.

Osiągnięte w ciągu lat paru, przez tego rodzaju stowarzyszenia, rezultaty — tak są dodatnie i wyraźne, że zaprawdę, niewiadomo jak sobie tłumaczyć dziwną tę naszą obojętność na interes własny, i to w czasach, gdzie każde zmniejszenie rubryki wydatków do kwestyi pierwszorzędnej wagi — zaliczonym być winno.

Doświadczenie kilku lat ubiegłych pozwala stawiać dla przyszłości wcale niepomyślny horoskop. Gradobicia, huragany i wylewy — corocznie postępują *crescendo*; w cóż się tedy obrócić może nasz element rolniczy, bez Stowarzyszeń wzajemnej pomocy, gdy się (czego Boże uchowaj!) przez lat parę jeszcze powtarzać będą, podobne do tych jakie nas w roku bieżącym nawiedziły, klęski? — Zaiscie, czas chyba poważnie zastanowić się nad tem i poważnie działać!

Jak nie jest w mocy człowieka zapobiedz kataklizmom przyrody, tak nie łatwo również zapobiedz sile i wpływowi (1) „*Plagi Egipskiej*“, jaka, w postaci synów Izraela, tak bujnie na organizmie naszym się rozrosła.

(1) Nie zgadzamy się na ten pesymizm sz. korespondenta.
(Przyp. Red.)

pociągu, więc byłbym śmiesznym, gdybym ohciał udawać wodza między rozumniejszymi i zdolniejszymi od siebie.

— A jednak jesteś redaktorem.

— To tylko czeza formalność.

— Która przestanie być formalnością, gdy się zręcznie do rzeczy zabierzesz.

Alfred spojrział na swoją żonę. Po raz pierwszy mówiła do niego w ten sposób.

— Mój pan nie spodziewał się, że znajdzie w swojej żonce dobrą towarzyszkę i gorliwą współpracowniczkę, — mówiła Wanda. — Dowiedz się więc Fredziu że zaślubiłeś osóbkę bardzo ambitną i nie tak głupiutką, jak ci się może zdawało.

— Widzę to, widzę — wyrzekł, całując jej rączki.

— Dowiedz się dalej, że nie będę cię kochała, jeżeli nie postarasz się zająć stanowiska wybitnego.

— Koteczko moja, zkąd wezmę talent, kiedy mnie nim Pan Bóg nie obdarzył?

— Kto nie posiada talentu ten może być zręcznym. Talent bywa zresztą rzadko połączony ze sprytem. Patrz na Orlikowskiego! Temu nikt nie odmówi dużych zdolności, a mimo to nie potrafił sobie zdobyć stanowiska wpływowego. Ty musisz wziąć cugle „*Brzasku*“ w rękę i stanąć na czele ruchu. Tak chce twoja Wanda, Fredziu.

Nieszczęsne „*uobywatelenie*“ wykarmiło tego pasorzyta społecznego i wyniosło do potęgi bodaj czy nie straszniejszej niż żywyoty natury, od których trud i owoc trudu rolnika — bezpośrednio zależy. Dziwnie się bo też wszystko na korzyść tych „*uobywatelonych*“ składa. Reformy ekonomiczne, przewroty agrarne, klęski i utrapienia, które społeczeństwa chrześcijańskie do ruiny wiodą — Izraelowi zawsze i najniezawodniej grosza napędzają.

(Dokończenie nastąpi).

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORJI WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Żydzi.

(Dalszy ciąg.)

Oczekując na chwilę, w której będzie mógł wygnać gromadnie wszystkich chrześcian, żyd ten, tak sentymentalny gdy idzie o Izraela, uważa sobie za miły obowiązek zaglądać naszych kapłanów. Jako prefekt dep. Wyższej Sabaudyi, chciał przeszkodzić księdzu Biskupowi Isoardowi w pełnieniu jego obowiązków biskupich, a nie mogąc go dosięgnąć, znęcał się bez litości nad jego wikaryuszami, którzy okazali się szczytnymi w abnegacyi, i woleli raczej wyrzec się chleba, aniżeli uchybić swojemu obowiązkowi.

Izajasz Levaillant, za ten opór, pomścił się na pewnej biednej zakonnicy. Prawdę mówiąc, siostra Blandyna, takie jest imię ofiary tego złośliwego żyda, nie była bez zarzutu; popełniła wielką zbrodnię! W tym niebardzo bogatym kraju, w którym służebnice Boże przypominają sobie niekiedy że wyszły z ludu, wieśniaczka wygląda niekiedy z pod nauczycielki. Otóż siostra Blandyna, pewnego razu, dla oszczędzenia ługu, zakasała rękawy i poczęła prać w szkole. Powiadają nawet, że korzystała z tej sposobności, ażeby dać lekcję obecnym dziewczynkom i nauczyć je zajęcia mogącego się im przydać w ich biednych rodzinach.

Nieszczęście chciało, że u Izajasz Levaillant atawizm żydowski w szczególny objawia się sposób; pod frakiem prefekta, pozostał on „*żydem brudnym i kaprawym*“, o którym mówi Saint-Victor, a którego Rembrandt nieraz rysował, znajdując malowniczymi jego brudne łachmany. Prezes rady generalnej tego departamentu, który on porzucił przenosząc się do Anncy, rzekł o nim na pełnym posie-

Wanda przytuliła główkę do ramienia męża i spojrzała na niego bystreimi oczami.

— Mój pan robi, o co go proszę — mówiła ocierając się o Alfreda, jak pieszczotliwa kotka.

On dziwił się coraz więcej. Zkąd w tej dziewczynie, wychowanej w cichym dworku wiejskim, tyle ambicyi, zkąd w niej takie zachcianki?

— Żądasz odemnie rzeczy niemożliwych — odparł — bo nie widzę sposobu urzeczywistnienia twoich pragnień.

— O, na wszystko jest sposób — zawołała Wanda żywo.

— Byłbym go ciekawy.

— Posłuchaj tylko. Ani Dramiński, ani Orlikowski nie będą ci przeszkadzali, bo im nie stanowiska w głowie. Zajęci swojemi ideami, nie zwrócą nawet uwagi na to, co będziemy robili w celu utrwalenia naszej pozycyi.

— Przypuszczam, że tak będzie, a dalej?

— Z Dramińskim, Orlikowskim i Sforowskim trzeba utrzymywać stosunki przyjacielskie, bo bez nich nie byłoby „*Brzasku*“, a bez „*Brzasku*“ przestałbyś być potrzebnym. Główną jednak baczność należy zwrócić na starszych panów, jak radca Rodowski, Słupski i inni, bo ci posiadają w kraju i w Warszawie liczne stosunki, wpływy, i zabierają głos we wszystkich sprawach ważniejszych. Jeżeli się oni nauczą ciebie cenić, pójdziesz szybko w górę. Zaraz jutro

dzeniu: „Niepodobna sobie wyobrazić, w jakim stanie nieczystości i niechlujstwa prefekt Levaillant pozostawił prefekturę“.

Biedna siostra, która zawiniła tem, że lubiła czystość w departamencie, którego prefekt z natury i przekonania był brudasem, została usunięta z posady nauczycielki. Jeżeli mnie pamięć nie myli, kilka poczciwych kobiet, które chciały ująć się za nią, osadzono w więzieniu.

W przybytku sprawiedliwości znajdujemy też żyda wiernego swojej nienawiści do Chrystusa. Widzieliśmy go dawniej, usiłującego wyłamać się z pod przysięgi *more judaico*, protestującego, że nie chce być w czemkolwiek wyróżnianym od braci swoich francuzów, że chce podlegać tym samym prawom i zwyczajom co inni; gdy dopiął czego chciał, poczyniła robótka skandale.

Żyd, nazwiskiem Mojżesz, odmawia po raz pierwszy przysięgi wobec krucyfiksu. Inny żyd, skazaniec za Komunę, niejaki Lisbonne, naśladuje ten przykład. Trzeba widzieć, jak prezes jest grzeczny, jak łagodnością usiłuje wpłynąć na niego: „Kochany panie Lisbonne, miej trochę pobłażliwości dla tego naszego Chrystusa; trudno nam bardzo kazać wyrzucić ten krucyfix dla miłości pana dobrodzieja“.

Podobna scena odbyła się z Kamilem Dreyfusem. Każdemu wiadomo, kto jest Kamil Dreyfus i na jakim śmietniku wystrzelił ten zatruty kwiat ghetta; skazany za to, że zelżył kapłana, z czego się sam chełpił w okólniku do wyborców w Gros Caillou, Dreyfus ten dostał mimo tego od Wilsona krzyż, który bezczęści.

Wrażenie wstrętu, jakim wszystkich przejmie, gdy wobec sądu żyda religie większości, zachwyca go, zamiast upokorzyć. Byłe wzbudził hałas dokoła swego nazwiska, żyd nie dba o to, czy ten hałas stanowią oklaski, czy gwizdanie; jemu wszystko jedno, czy to rozgłos ohydny, czy uczciwa sława; woli nawet pierwszy, jako korzystniejszy; jakóż, kto chce uczynić jakąś niktzemną propozycję, wie gdzie się udać.

Przypatrzymy się ze stanowiska fizyologicznego, jak ten Dreyfus stawia się, jak się puszy przed sądem, jaki pyszny z tego że jest na scenie. Ludzie szepcą sobie: „To Dreyfus, wiecie, to ten Dreyfus, parawan Wilsona do małych interesików, rozumiecie do jakich, Dreyfus agent Towarzystwa gazowego“. A Dreyfus się uśmiecha szczęśliwy, zadowolony; newroza próżności, właściwa tej rasie, urodzonej do odgrywania komedii podłości, rozwija się swobodnie.

Chrześcianin byłby niezdolny do podobnej manifestacji. Weźmy czy to wielkiego pana, czy wieśniaka, czy robotnika pochodzenia czysto francuzkiego, a znajdziemy u każdego z nich, w odmiennych warunkach, tę szlachetność uczuć, ten dar towarzyskości który charakteryzuje aryjczyka, tę staranność o wzbudzenie dla siebie szacunku a zarazem o to, żeby nie robić przykrości bliźniemu. Nic podobnego nie dostrzeżemy u żyda; on, jak tylko może, panoszy się, ściągając na siebie uwagę, żenuje innych.

A zanotować jeszcze trzeba, że skrupuły te powie-

możemy zacząć składać wizyty znacniejszym osobistościom. W samej zaś redakcyi powinienes cichutko, ostrożnie dawać uczuć, że nie chcesz być parawanem kolegów. Nie przyjmij od czasu do czasu jakiego artykułu, wykreśl temu lub owemu kilka zdań, popraw to i owo, napisz sam coś, nie uprzedzając o tem żadnego z współpracowników, a stanie się po roku, po dwóch najwyżej, o czem marzę. Mój pan będzie naczelnikiem stronnictwa, a ja jego towarzyszką.

Wanda zeskoczyła z kolan męża, na które się wsunęła, i klasnęła w dłonie.

On patrzył na nią z podziwem i mówił:

— Metternich w spódnicy z mojej kotezki. Byłabyś znakomitym dyplomata.

XII.

Pan Młodowski siedział w redakcyi „Gwiazdy“ trzymając w ręku najświeższy numer „Brzasku“.

Naprzeciw niego spoczywało trzech głównych współpracowników czasopism postępowych, Chłodziński, Czajkowski i Żmudzki. Czajkowski, wysoki, nieco otyły, brunet, pisywał głównie recenzje teatralne i artystyczne, Żmudzki, niski, szczupły człeczyna z rozwianą czupryną i brodą, należał do historyków literatury.

kszają się dziwnie, gdy idzie o żyda. Trybunał kassacyjny deliberuje nad tem, zmieniają się prawa które się nie podobają. „Nastawać na wolność sumienia? A! broń Boże!“ Pytałem się nieraz sam siebie, na czem polegać może ta wolność sumienia żyda, która jest przedmiotem takiej troskliwości? To pewna, że jest ona innej natury niż nasza. Kato-licy, zakonnicy doznawali daleko sroższych zamachów na swoje sumienie, nie mogli nigdy dotrzeć do sądu, zatrzymywano ich w drodze i trybunał kassacyjny nigdy nie wyrokował w ich sprawie. To są po staremu *goymy*, istoty trochę wyższe od psa, o tyle, że płacą większy od niego podatek.

Proszę mi znaleźć w dziejach ludów zwyciężonych rasę tak zupełnie wyjętą z pod prawa!

Wszędzie, gdzie napaść na religię przybiera charakter specjalnie wstrętny i ohydny, spotyka się napewno żyda niemieckiego. Herold, występując jako kandydat w r. 1869, w Ardèche, nadaremnie protestował przeciw opinii publicznej, która twierdziła że on pochodzi z żydów. Twarz jego zadawała kłam jego słowom. Bezwątpienia należał on do klasy żydów nie wyznających żadnej religii, ale dość przypatrzeć się typowi, żeby poznać prawdę, żeby odgadnąć fazy jakie przechodził ten sekciarz na podobieństwo wielu innych.

Herold, pod tym względem, jest egzemplarzem wybornym do bserwacyi. Dziadek jego, niemiecki nauczyciel muzyki, przybywa do Paryża i osiedla się w nim skromnie; syn komponuje opery komiczne. Masonerya żydowska, która wie, z podania ustnego, że kompozytor pochodzi z wybranego ludu, głosi, że świat nie słyszał tak znakomitej muzyki, ale autor Z a m p y powierzchownie stosuje się do zwyczajów krajowych a po śmierci grzebią go religijnie w Saint-Louis-d'Antin.

Wnuk ogłasza się zrazu protestantem, chociaż, o ile wiem, nie nawrócił się nigdy na protestantyzm. Potem zarodek nienawiści żydowskiej rozwija się; syn grzecznego muzyka, staje się, jak wiadomo, frenetykiem łączącym Siostry, wyrzucającym krzyże, otaczającym się żydami, mianującym szefem swego gabinetu żyda, nazwiskiem Lyon, który skakał z radości na widok każdej infamii; wreszcie umiera, przejmując wstrętem nawet tych, których niskim instynktem pochlebiał.

Ten objaw atawizmu, który według prawa przyrodzonego, przeskakuje niekiedy dwie a nawet trzy generacye, jest zarówno fizycznym jak moralnym; widać go nawet w rysach twarzy.

Twórca Z a m p y na portretach swoich wygląda nieco na melancholicznego ale nie na złego człowieka.

Ze złotych okularów i z dolnej części twarzy, która jest żmijowata, jak u syna, prefekta, wygląda na frankfurckiego wekslarza, ale wyraz pewnego bolesnego rozmarzenia i smutku łagodzi całość i nadaje nawet pewien mglisty wdzięk jego chytrym oczom.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Młodowski uderzył palcami po „Brzasku“ który wydawał jeszcze z siebie zapach farby drukarskiej, i wyrzekł:

— I cóż panowie!

Współpracownicy milczeli. Pierwszy Chłodziński odezwał się, odgarnawszy z czoła promień włosów, odrywający się uporczywie od reszty.

— Ano, zabrali się do nas nie na żarty. Z młodymi konserwatystami będzie trudniej, niż ze starymi. Weterani sarkali po kątach, a ci nowicyusze biją nas w łeb argumentami, jak się patrzy. Gracze! A jak się bestye znają na szermierce polemicznej!

— Prawda...—mruknął Młodowski.

Był to już ósmy numer „Brzasku“. Po pierwszym, bezbarwnym, nastąpił drugi, w którym Damiński rzucił rękawicę burżuazyi żydowskiej, a Bolesław hasłem pozytywnym.

Co tydzień wywlekali odtąd twórcy nowego stronnictwa przed sąd czytelników zasady t. zw. trzeźwych, prze-siewali je przez sito nieubłaganej krytyki, oświecali je wszystkich stron, wykazując ich niedostatki i doktryneryzm.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Czekażcie, — ozwał się po chwili — aha, znałem Kociubów w Słotwinach, znałem Wojtka Kociubę... tego chłopaka, a łobuz śmiały!... Pamiętam, żadna sosna nie była dla niego za stroma, wszędzie się wdrapał, jak kot... Czy i teraz chwat z niego taki?

— Mój tatulo zwali się Wojtkiem, cości już piętnasty rok, jak nie żyją, a obróciło im się na pięćdziesiąty, kiej pomarli.

— Patrzenie państwo! — mruknął z podziwieniem pan Mateusz — nie miał więcej nad trzynaście lat wtedy. — Ale zaraz przypomniał sobie, że tego Wojtka widział przed pięćdziesięciu laty — i dodał: Tak, tak, czas ucieka, śmierć goń, wieczność czeka.

— Matula zostali się w Słotwinach na wyrobku — objaśniła Nastka — a mi się widziało, że w Warszawie dla mnie sporszy zarobek, taj przyszedłam szukać tu służby, bo u nas ciężko.

Pan Mateusz był miłosnego serca, teraz uczuł wyrzut sumienia, że tak złośliwie przyjął na wstępie słotwinców.

Tymczasem mowa słotwińska zagrała na duszy starca dawną, gdzieś zasłyszaną nutę. Ta nuta unosiła się kiedyś nad jego rodzinnym gniazdem... Hej, kiedyś, tym chłopskim językiem, którym mówią ci przybyli, odzywała się do niego cała wioska, gdzie i on miał tatula, matule!... Gdzie się to wszystko podziało?... Kiedyś... a zdaje się że to niedawno... niby wczoraj, onegdaj... choć to już pono kopę blisko lat temu.

Członek szewckiego cechu uczuł, że po wszystkich członkach jego ciała przeszła mu serdecznym dreszczem ta nuta rodzinnego gniazda, siadła mu wreszcie na duszy i trzęsła nią, jak wiatr trzęsie osikowym liściem.

— Jacy oni dobrzy, że przyszli tu do niego, ci swojacy, ci, ztamtąd! Pan Mateusz przed pół wiekiem wyszedł ze Słotwin, a Słotwiny przychodzą do niego na Piwną ulicę, by mu grać na duszy coś o jego tatulu, coś o matuli, coś o wszystkim... Teraz początkowa nieufność starca rozwiała się na cztery wiatry. Głupia owca po beku rozpozna swoje jagnię, rozpozna owieczki ze swego stada. Czyż on jest gorszym od owcy? Nie! poznał bratanek z podobieństwa do brata, poznaje swojaków z mowy. Owóz, rozpoczęły się teraz powitania: pan Mateusz dziękował prowodyrowi za przyprowadzenie obu dziewcząt, zapewniał, że sam się zajmie wyszukaniem służby dla Nastki. Jakoż dotrzymał słowa, bo w kilka dni Nastka, z jego rekomendacji, zgodziła się do pani Marcinowej, zamożnej kamieniczniczki, wdowy po szewcu.

A Hanka wkrótce przyszła do przekonania, że jest chyba w raj, tak jej tu dobrze u stryja. Pan Mateusz co prawda, nie przemierzał ćwiercią złota, nie brodził w srebrze, lecz zato, uciulawszy sobie, za lat młodszych, przyzwoity zapasik, z pracy rąk swoich, dostatnio używał darów Bożych na starość.

Te dwa pokoiki z kuchenką, z firankami w oknach, z krzesłami i kanapą krytymi włosienicą, z lustrem, szafą, komodą, lampą i kuchennymi sprzętami, wprawiały ją w podziw; było tu piękniej, niż u pani ekonomowej w Słotwinach.

Czy ona warta, żeby nieszkała tak ślicznie, po królewsku? A ten stryj, pan wielki; zwą go wszyscy panem, a widocznie przez poszanowanie dla niego, i ją zwą panienką; aż jej wstyd, bo co ona za panienka? dziewczucha wiejska, sierota i tyle! Ten stryj nie gardzi nią, rozgaduje się strasznie mądrze, dla jej nauki, jest dla niej niby prawdziwy tatulo, taki z kośćmi dobry, ani razu nie rzekł jej marnego słowa, nie pomstuje, nie popycha jej, nie wymawia, że jest ona na jego chlebie, nie zowie nigdy darmozjadem; co więcej, powiedział jej, że nie jest ona teraz sierotą i kazał się nazywać tatulkim.

Hanka czuje się niegodną takiego tatulka. Co ona dla niego zrobiła? Nic, i nic!

U ciotki sołtysowej pracowała twardo i w polu, i koło warzywa, i w obrządku gospodarskim, od świtu, do nocy; a przecież każdy się znęcał nad nią, przezywał ją darmozjadem i gorzej jeszcze. Tu wszystko po l e t k o ś c i robi, a on złocisty tatulko, zwie ją Anusią, kochanem dzieckiem, podporą swej starości.

W tydzień do przybycia tu Hanka, pan Mateusz odprawił służę, bo była latawiec i harda; Hanka ledwie mogła

wybłagać u stryja, żeby już innej nie przyjmował, żeby ona sama zajęła się odtąd domowem zachodem. Tatulko wciąż zapytuje, czy jej nie ciężko?... Co ma być ciężko?... robota warszawska, to jakby na śmiech. Wstyd jej nawet, że w istocie jest tu ona wierutnym darmozjadem.

— Pracować trzeba — gada tatulko — bo próżnowanie jest matką wszelkiego złego.

Hanka jęła by się z miłą chęcią wszelakiej, choćby najcięższej pracy; ale z kąd tej robocizny wziąć w Warszawie, gdzie niema ni żniw, ni sianokosu, ni międlenia, ni dźwigań różnych, jak na ten przykład w Słotwinach. Musi tu srodze próżnować! I dla tego poleca się wciąż Matce Najświętszej, żeby ją zastąpiła od nawiedzenia złego, ta święta Panienska, ucieczka grzesznych.

Hanka utoczyłaby sobie krwi z serca, dla tatulka... Choćby w ukrop, choćby w przerebel, byle niczem nie zaturbować anielskiego krwiniaka! — nie dla tego jednak, że on tak ładnie mieszka, że jej na niczem nie zbywa, że ją starzec hojnie obdarza podarkami, lecz, że on dba o nią, miłuje ją, choć ona sierota i uboga.

Ze swej strony pan Mateusz nie posiada się z radości, że ma przy sobie synowicę. Gdyby nie ona... ho, ho! nie pociągnąłby długo w tem osamotnieniu! Teraz nie rezygnacya, lecz pociecha osładza mu żywot: w Anusi odżyło mu sześćoro dzieci, które postradał.

— Co było, to było! — mówił sobie — Wola Boska! wszakże i to krew moja!

Tyle lat męczyła go tęsknota za dziećmi, które jawiły się i wnet gasły, jak meteory. Ta nie zgasnie, jest zdrowa, jak ryba, rumiana, jak rzodkiewka, już odchowana; tej nie zadmucnie warszawskie powietrze.

Naiwność, szczerłość i prostota Hanka wprawiały pana Mateusza w humor wysmienity. czerstwość jej, w zachwyty nie do opisanias. Tylko mu smutno było, że żona nie zaznała tej pociechy, której on teraz na resztki życia zażywał.

Czasem stawał przed fotografią nieboszczki, a przywołując Hankę, mawiał: „Pamiętaj Anusiu, że to twoja stryjenska! módl się za nią!“ I znowu, zwracając mowę do wizerunku: „Salusiu, widzisz? to nasze dziecko, i zdrowe! nic mu nie szkodzi warszawskie powietrze“.

Ach! gdyby żyła jego Salusia, nie rozmawialiby o niczem, tylko o tej Anusi. Może Salusia nie zgasłaby tak wcześniej, miała dopiero siedmdziesiąt dwa lat... mogła żyć jeszcze. A on stare szewczysko, czyż jej potrafił nadskoczyć w chorobie? Co innego Anusia... ona umie wszystko... Pan Mateusz wie, jak to jest teraz z tą bratanek: zakaszle w nocy... Anusia już przy jego łóżku z ziółkami, stęknie w dzień... Anusia już go okrywa, otula, niesie stołeczek pod nogi! Smutno mu... Anusia, jak skowronek, pocznie śpiewać, ot, tak: po słotwińsku... a panu Mateuszowi, jakby kto nalał do piersi miodowej patoki... i smutek tonie w patoce.

Ta Anusia, to rarytas! Pan Mateusz przyrzekał sobie, że resztki swego życia poświęci wyłącznie chwale Bożej i szczęściu tego dziecka. Z piosenek Anusi, starzec robił czasami wnioski o jej upodobaniach. Niekiedy myśli o wydaniu jej za mąż powstawała w jego głowie. Ma się rozumieć, zakwasieć ją do warzenia ziółek dla siebie, to dla niej nie żadne szczęście! Wyda ją za mąż, osiadzie przy nich i będzie kołysał Anusine dzieci... W tem sęk gdzie i kogo dla niej odszukać? A jak się odszuka, czy dziewczynę zadowolni jego gust?

Hanka przy kominie w kuchence śpiewała.

Oj, jadą na wojenkę, bo trzeba, bo trzeba!

A ty moja dziewczyno, złóż ręce do nieba!

Ty dziewczyno poprzysiąż, że mi będziesz stała,

Choćby się król zalecał, nie będziesz go chciała..

Albo znowu:

Słotwinianki ładnusiennie,
Mają buzie słodziusiennie,
Jakem jedną pocałował,
Trzy latam się oblizował.
Z tamtej strony Opatowca
Stoi dziewczę, nikiej owca;
Pytałem się czego chciała,
A ona mi buzi dała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z LITERATURY NAUKOWEJ.

Odpowiedź na recenzję „Badań z historyozofii“ zamieszczoną w „Kraju“ (N-ra 29 30, 31, 32 i 33 — „Przegląd literacki“).

(Dokończenie.)

Pan Recenzent twierdzi, że „kto pragnie wykryć prawo rządzące rozwojem dziejów ludzkości, ten winien wskazać takie prawa, które tłumaczyłyby wszystkie zjawiska historyczne, nie zaś dowolnie, na mocy z góry powziętej modły, dzielić zjawiska na normalne i nienormalne, stosownie do stopnia ich zgodności z modłą ową“.

W „Badaniach“ moich, nie dzieliłem zjawisk historycznych na normalne i nienormalne i nie wygłosiłem żadnej modły. Szukałem tylko prawa historycznego w dziejach Rzymu i Francji, bo tą drogą najłatwiej było można przyjść do pojęcia tego prawa; prawo zaś tu odkryte, jest prawem i dla dziejów wszystkich innych społeczeństw, bo dzieje wszystkich społeczeństw ulegać muszą jednemu prawu historycznemu.

Pan Recenzent robi uwagę, że „zachodzi trudność wysnuęcia całego bogactwa duchowego niezależnej od Rzymu, ale jemu współczesnej cywilizacji greckiej, z idei państwowej rzymskiej, chociaż idea ta przewodniczyła w swoim czasie całej ludzkości ucywilizowanej, a więc i Grekom. Na jakiej wreszcie podstawie — zapytuje p. Recenzent — przyjmuje autor, jakoby Francja w okresie swoim państwowym przewodniczyła cywilizacji innych społeczeństw, skoro Francja ówczesna, zdaniem tegoż autora, wydała tylko Descartes'a, gdy tymczasem inne społeczeństwa, w tymże czasie, wydały takie umysły, jak Kopernik, Giordano Bruno, Fr. Bacon i t. d.“

P. Recenzent niepotrzebnie mówi o trudności wysnuęcia cywilizacji greckiej z idei państwowej rzymskiej, bo cywilizacja grecka wysnuwała się nie z cywilizacji rzymskiej, ale bezpośrednio z prawa historycznego, które było jednostajne jak dla Rzymian, tak i dla Greków. Rzym tylko był w owym czasie społeczeństwem produkującym; Grecja zaś już w połowie IV-go wieku przed narodzeniem Chrystusa upadła, zawojowana przez Macedończyków, a w połowie II-go w. przed nar. Chr. dostała się pod władzę Rzymu; nie mogła więc być uważaną, jako społeczeństwo produkujące. Natomiast Państwo Rzymskie, po zawojowaniu Grecji, trwało jeszcze lat 630, zapelniając czynami swemi cały świat wówczas znany, i dlatego było społeczeństwem produkującym.

Przypuszczenie wysnuwania cywilizacji jakiegokolwiek społeczeństwa z cywilizacji innego, chociażby produkującego, jest przeciwne prawu historycznemu — prawu następstwa idei, bo postęp danego społeczeństwa nie zależy od naśladowania innych społeczeństw, lecz od stopniowego rozwoju idei z kolei panujących na miejscu w danym społeczeństwie. Naśladowanie zaś przerywa ten stopniowy rozwój: otrzymane idee obce mieszają się z ideami miejscowymi, różnymi od idei napływowych, obcych, sprowadzając zamieszanie pojęć i obalamucenie umysłów. Społeczeństwo wtenczas już nie jest w stanie dojrzeć dróg swego przeznaczenia, zaczyna błąkać się i podąża do upadku. I tak np.: niech jakieś opóźniające się społeczeństwo przechodzi w naturalnym swoim biegu epokę rozwoju idei osobistej swobody (epokę feudalną); jednocześnie zaś społeczeństwo produkujące znajduje się w epoce państwowej nowożytnej, i niech społeczeństwo opóźniające się zaczyna czerpać oświatę i wzory instytucyj, jakie znajduje w społeczeństwie produkującym i przyswaja je sobie; w takim razie społeczeństwo opóźniające się, przerzucając się z epoki feudalnej do epoki państwowej, pominięłoby epokę religijną, która winnaby była nastąpić po epoce feudalnej, a tym sposobem złamałoby prawo następstwa idei. Za takie zaś naruszenie prawa dziejowego, społeczeństwo podążyłoby do upadku.

Wysnuwanie cywilizacji jednego społeczeństwa z cywilizacji drugiego jest przeciwne zasadom historyozoficznej pracy mojej, a uwaga p. Recenzenta zrobiona została bez dostatecznego zbadania rzeczy.

Co się zaś tyczy twierdzenia pana Recenzenta, że w okresie państwowym Francja, podług mego objaśnienia, wydała tylko Descartes'a, to twierdzenie takie jest zupełnie mylne, gdyż w okresie państwowym pomieściłem, oprócz Descartes'a, wielu innych, a mianowicie: Montaigne, Charon, Rabelais, Bodin, Gassendi, Larocheoucauld, Bossuet, Voltaire, Montesquieu, Rousseau, Condillac, Diderot, D'Alembert, Holbach, Helvetius, Condorcet i Marmontel.

Tu muszę jeszcze objaśnić, że p. Recenzent niewłaściwie mi przypisał słowa Cantu o Descartes'ie, a mianowicie: „że Descartes oddał się naukom bez porządku, bez celu i t. d.“. Takiego wyroku o tym filozofie nie wydawałem i w tekście moim nic podobnego nie ma. Słowa te p. Recenzent znalazł w przypiskach, dołączonych do tekstu, a w przypiskach wyraźnie figuruje, że Cantu w ten sposób odezwał się o Descartes'ie. To już nie jest pomimowolna omyłka p. Recenzenta.

Niepodobna wytłumaczyć, dlaczego pan Recenzent, w dalszym ciągu swej recenzji, wspomina o Koperniku i objaśnia krzywą linię, mającą oznaczać stosunek czasu, w jakim ciało spada, do przestrzeni, jaką ono, spadając, przebiega. Jakie powinowactwo ma astronomia i dynamika z historyozofią? Tego prawdopodobnie i sam Recenzent nie będzie w stanie wytłumaczyć.

Całe przytem objaśnienie krzywej jest pełne błędów. Pomysł tego objaśnienia p. Recenzent przypisuje Descartesowi, ale gdyby Descartes rzeczywiście tak objaśniał przebieg padającego ciała, jak to uczynił p. Recenzent, to należałoby wtenczas powiedzieć, że Descartes nie rozumiał, co mówił.

Pan Recenzent, rysując krzywą, oznacza na osi Y odcinki nierówne, ale wedle umówionej skali (z kim się należy umawiać?) i objaśnia, że otrzymana krzywa opiewa: prędkość spadania jest w stosunku odwrotnym do kwadratów z odległości.

Rzecz jednak ma się zupełnie inaczej; skala powinna być jednostajna jak dla odcinków po osi X , tak i dla odcinków po osi Y ; a prędkość spadania nie jest w stosunku odwrotnym do kwadratów z odległości (przebieżonej) lecz w stosunku prostym do pierwiastków z odległości: $v = \sqrt{2gh}$. Bo gdyby tak było, jak twierdzi p. Recenzent, to prędkość ciał spadających byłaby tem mniejszą, im większą przestrzeń przebiegło ciało.

W dalszym ciągu swej recenzji, p. Recenzent, zwracając się do krzywej (logarytmiki), której rysunek i równanie zamieściłem w „Badaniach z historyozofii“, twierdzi, że równanie posiada tylko jedną zmienną; tymczasem wyraźnie w równaniu logarytmiki wchodzi dwie zmienne: x i y .

P. Recenzent twierdzi jeszcze, że trójkąty zbudowane są dowolnie, i że te trójkąty w stosunku do historyi nic nie wyrażają.

Dla odparcia zarzutu tego, postaram się w krótkości objaśnić, w jaki sposób narysowane zostały cztery pierwsze trójkąty i przez ich wierzchołki przeprowadzona została krzywa.

Kiedy z badania dziejów historycznych przyszedłem do przekonania, że w 25-cio wiekowym peryodzie czasu było cztery epoki różnej długości, i że długości epok stopniowo były mniejsze, a mianowicie: epoka Rzymska trwała lat 1163; epoka feudalna — lat 622,5; epoka religijna — lat 430,5; i państwowa nowożytna — lat 330; przedstawiło się wtenczas pytanie: czy zmniejszanie się epok nie podlega jakimś prawu? Otóż to prawo zostało ujęte w sposób następujący:

Przyjąwszy skalę 1 mill. = 10 lat, oznaczone zostały na osi X -ów w millimetrach długości epok, a mianowicie: dla epoki Rzymskiej 116,3 mill.; dla epoki feudalnej 62,25 mill.; dla epoki religijnej 43,05 mill.; i dla epoki państwowej nowożytnej 33 mill. Na tych długościach, jako na podstawach, zbudowane zostały trójkąty, w których wysokość każdego równa się połowie swojej podstawy, czyli że wysokość każdego trójkąta oznacza połowę długości epoki, obejmowanej ramionami tegoż trójkąta. (Ramiona trójkątów przecinają oś X pod 45° .)

Tym sposobem zbudowane trójkąty otrzymały następujące wysokości: wysokość pierwszego trójkąta 58,15 mill.; drugiego — 31,125 mill.; trzeciego — 21,525 mill.; i na koniec wysokość czwartego trójkąta 16,5 mill.

Po narysowaniu takich trójkątów, okazało się, że wierzchołki ich leżą na krzywej, znanej w matematyce pod nazwą logarytmiki, której równanie podałem w „Badaniach“ moich. W równaniu tem x oznacza czas, y zaś wyraża wysokość trójkąta, czyli połowę długości epoki. Trójkąty te zatem nie są dowolne, jak to p. Recenzent powiedział, ale są w ścisłym związku z długościami epok.

Krzywa (logarytmika), wyprowadzona na zasadzie czterech historycznych epok, użytą przezemnie została dla łatwiejszego wyobrażenia prawa stopniowego zmniejszania się epok. Krzywa ta, wpływająca z danych historycznych, służy tylko dla wyrażenia prawa historycznego w okresie 25-cio wiekowym; czyli nie służy ona dla odnalezienia tego

prawa, ale jest tylko prostą formą, wyrazem tegoż prawa. Matematyka została tu zastosowaną nie dla rozwiązania kwestyi moralnej, ale dla łatwiejszego objaśnienia tej kwestyi, dla prostszego przedstawienia prawa moralnego.

Twierdzenie zatem p. Recenzenta, że trójkąty wzięte zostały dowolnie i że matematykę użyto do rozwiązania kwestyi psychologicznej, wypowiedziane zostało bez zbadania rzeczy.

Dla wyczerpania kwestyi, dodać tu jeszcze winienem, że logarytmika, przechodząc przez cztery punkty, otrzymane na zasadzie dziejów historycznych, daje możność uczynienia wniosków o długościach przyszłych epok, a to dlatego, że prawo historyczne, czynne w przeciągu 25 wieków, może być poczytane jako istotne prawo, nie ulegające zmianom w przyszłości, a krzywa, wyrażająca to prawo przez 25 wieków, przedłużona, będzie i nadal to prawo wyrażała.

T. Chrzanowski.

NA POSTERUNKU.

Cuda nowoczesnej cywilizacji, czyli wzajemne, francuzko-niemieckie dekrety banicyjne.—Dlaczego jest to szczęściem, że wysoce cywilizacyjna naganka nie dotyka w ogólności semitów, ale aryjczyków? — Biada każdemu, ktoby chciał krępować swobodę Izraela — i biada wydawcy „Przewodnika dla chorych“! — Komiczna strona „sprawy“. — Jeszcze o analizie win ze składów... starozakonnych.— Gwałt z powodu tej „sprawy“, czyli pouczający obrazek naszych, palestyńsko-polskich stosunków. Z kroniki „wypadków policyjnych“ i skromne zapytanie pod adresem panów asymilatorów.

Cywilizacya w ogóle, a cywilizacya zachodnio-europejska w szczególności, cudów dokazuje! Pod jej hasłem dojrzenia coraz piękniej idea braterstwa ludów, a rezultatem tego dojrzenia jest... rozwijająca się wzajemność dekretów banicyjnych. Niemcy, z granic swego państwa, wypędzają francuzów, francuzi wypędzają niemców, a ponad tą naganką zaaplikowaną wzajemnie w krajach produkujących cywilizacji, unosi się duch najnowszego postępu, mający prowadzić ludzkość po drogach niebywałej dotąd szczęśliwości, „wytrzeźwić“ ją, „oświecić“ i wyzwolić z więzów „strupieszalej idei chrześcijańskiej“.

Alboż nie wspaniała to i nie pouczający obraz?

Tylko szczęście całe, że owa wysoce cywilizacyjna i wysoce postępową naganka dotyka aryjczyków. Ten nasz świat może być przynajmniej spokojnym, że się nie przewróci, a prasa liberalna, poprzestawszy na konwencyjonalnem skrzywieniu ust i zmarszczeniu lekkim... wschodniego oblicza, nie dostanie, z oburzenia, z przerażenia, konwulsyj. Bo byłoby to, było—gdyby tak komus, dajmy na to, przyszła barbarzyńska myśl wydalenia z granic państw europejskich — semitów i oderwania tego szacownego plemienia, wraz z jego ssawkami, od organizmu aryjskiego! Świat zatrzęsłby się wtedy w posiadach, a na krzyk prasy, przejętej zgrozą wobec takiego objawu anti-cywilizacyjnego, mógłby runąć jak długi.

Toż powszechnie wiadomo, że postępowość i cywilizacya o tyle, mimo swoich bardzo nieraz wstecznych wybryków, cieszyć się mogą uznaniem dzisiejszej publicystyki, o ile ich owoce spożywać może swobodnie i bezpiecznie — Izrael. Niech na swobodę tę zakrzywi ktoś palec, a biada cywilizacji i biada tym, co zakrzywiają ów palec, chcą ludzkość (!) cofnąć wstecz!

Biada każdemu, ktokolwiek i w jakikolwiek sposób chciałby skępować swobodę ludu starozakonnego, a nie szukając daleko, doświadczył tego na sobie wydawca „Przewodnika dla chorych“, p. Obuchowicz.

Z szerokiego gościńca spraw europejskich skręcam odrazu do naszych, partykularnych, gdyż to, co z okazji onego „Przewodnika“ mam do zaznaczenia, jest tak charakterystycznym i w tak dosadnych barwach malującym te nasze, palestyńsko-polskie stosunki, że wobec barw tych, błędną najjaskrawsze nawet rozprawy na temat tak zwanej „kwestyi żydowskiej“.

Najpierw tedy komiczna strona faktu. Wychodzi książka z tytułem obojętnym, treści czysto informacyjnej, z podpisami kilku lekarzy, nakładem wydawcy nie należącego do żadnego z warszawskich „obozów“ wydawniczych, to jest naszego handlującego ani postępowo, ani konserwatywnie. Książka zawiera bardzo wiele i bardzo pożytecznych wiadomości „dla chorych“, przeto i nasze Kuryery i pewne tygodniki, nie podejrzewając w „Przewodniku“ nic złego, a już najmniej podejrzewając w nim złego ducha „antisemityzmu“, piszą o nim w ogólności przychylnie i zalecają jako rzecz potrze-

bną. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie mania nieszczęśliwa „Roli“ — ujawniania wszystkich tych dobrodziejstw, jakimi nas obsypują nasi przezacni „polacy mojżeszowi“, bez których znowu, jak powiada jeden z największych i najznakomitszych naszych finansistów, „ten kraj byłby dziką pustynią“. „Rola“ to albowiem, nie poprzestając na przeczytaniu tytułu „Przewodnika“, zajrzała i do jego treści, a zajrawszy, dostrzegła rzecz ciekawą, — mianowicie rozbiór win pochodzących ze składów starozakonnych, z którego wypadło, że wina te są wprost fałszowane, i jako takie nie tylko „dla chorych“, ale nawet dla zdrowych i najzdrowszych wielce szkodliwe. Że zaś rozbiór tego, jak o tem również wspomniałem, dokonał i rezultat jego ogłosił, nie żaden „zaciekły antisemita“, ale Dr. Weinberg, przeto z całym już bezpieczeństwem mogłem być z „Przewodnika“ powrócić:

„wina krymskie Kempnera — rozcieńczone wodą, alkoholem i farbowane;

„wina Weinsteina — rozcieńczone wodą, farbowane i aromatyzowane eterem“ etc.

Niestety, ta krótka i najzupełniej obiektywna notatka z „Przewodnika“ wystarczyła, aby jego nieszczęśliwy wydawca, w tych samych pismach które go pochwaliły, został zmaltretowanym — i to proszę zgadnąć przez kogo? Przez tych samych lekarzy, których artykuły widzimy w „Przewodniku“. Jeden z nich oskarża, w trzech czy czterech organach, wydawcę „Przewodnika“ o straszne „nadużycie“, jakiego się dopuścił drukując własny jego (tegoż pana doktora) artykuł, z jego (tegoż pana doktora) podpisem, a drugi, redaktor „Przewodnika“, nie tylko się swego dziecka najsolennie wypiera, nie tylko oświadcza że artykułu (D-ra Weinberga) z rozbiorem win żydowskich nie czytał, ale nadto, wydawcę tegoż „Przewodnika“ czyni przestępcą zdolnym do „nadużyć“ spekulacyjnych najgorszego gatunku. A wydawca „Przewodnika“ co na to? Nic, ani mru — mru, gdyż te same pisma („Kuryer Warszawski“ i „Przegląd Tygodniowy“), które pomieściły obelżywe oświadczenia panów doktorów przeciwko p. Obuchowiczowi, odmawiają, w poczuciu ściślejszej bezstronności, przyjęcia i pomieszczenia jakichkolwiek objaśnień ze strony pana Obuchowicza. I to wszystko dlaczego? Ano bo p. Obuchowicz wydał książkę w której lekarz-specjalista, dla ostrzeżenia publiczności, na podstawie specjalnej analizy, ogłosił, że:

„wina krymskie Kempnera — rozcieńczone wodą, alkoholem i farbowane;

„wina Weinsteina“ i t. d.

Alboż to nie dość słuszną racją do potępienia, bez wszelkiego sądu wydawcy „Przewodnika“? Ależ tu idzie — gotów wtrącić jakiś obskurant — o rzecz wagi niemałej: o zdrowie publiczności. Pi, pi, proszę państwa, publiczność! Publiczność nie struje się tak znowu odrazu, aby nam miało zbraknąć prenumeratorów, a zwolna truć się może, byleby interesa naszych współbraci i obywateli starozakonnych nie doznały szwanku. Nam bo przecież idzie o... zgodę, miłość bratnią i o — asymilację.

Co do mnie, choćbym nawet chciał uznać racje i zasady powyższe, nie mogę w nowej tej „sprawie“ zrozumieć niektórych jej szczegółów. Bo najpierw, jeżeli wydawca „Przewodnika“, wraz z D-rem Weinbergiem, dopuścili się względem firm starozakonnych rzeczywiście „nadużycie“, to zamiast czynienia gwałtu w pismach, należało tymże panom wytoczyć proces, uzyskać wyrok i wtedy dopiero, na podstawie wyroku, ogłosić, że firmy wspomniane są czyste i niewinne, jak dziecię, a ogłaszający analizę ich towaru — są spekulantami, wyzyskiwaczami, lub, co najmniej... antisemitami. Powtóre, trudno mi jest pojąć, dlaczego niektórzy panowie doktorzy chcieliby aby artykuły ich, mające służyć za radę wskazówkę „dla chorych“ były drukowane tylko w ścisłym... sekrecie, i chcieliby tego tak bardzo, że aż położenie pod temiz artykułami ich podpisu zowią publicznie „nadużyciem“, a wreszcie trudno mi również pojąć polityki, jaką w tej „sprawie“ zmanifestował „Kuryer Warszawski“. Jeżeli bowiem odmówił on przyjęcia objaśnienia ze strony wydawcy „Przewodnika“, to dla jakiej mianowicie zasad y (!) pomieścił artykuł, w którym wydawnictwo to nazywanem jest „spekulacją“, firma braci Kempner, firmą „z ustaloną renomą handlową“ i „cieszącą się uznaniem tyłu klientów“ (!), a Dr. Weinberg „jakimś pokątnym analizatorem, działającym do wspólni z wydawcą dwuznaczną (?) książkę“?

Odpowie mi „Kuryer“, że artykuł ten pomieszczony został w rubryce reklam płatnych, a redakcyja za dział ten nie odpowiada i nic o nim nie wie. Dobrze; ale najpierw, publiczność szersza na działach się nie zna i odróżniać ich

tak ścisłe nie umie, a powtóre, ciekawy wielce jestem, czyby też „Kuryer“ pomieścił w tymże dziale artykuł, w którym chciałby ktoś, dajmy na to, dowiedzieć, że wydawnictwa pana Le w e n t h a l a, czyli ów pokarm duchowy, jakim on publiczność darzy, są, na wzór onych win „braci Kempner“, lub też win Weinsteina, „rozcieńczone wodą“, „farbowane“, „aromatyzowane eterem“ i t. d.? Wątpię, czyby o „reklamie“ podobnej r e d a k c y a „Kuryera“ nie chciała nic wiedzieć.

Nie znam p. Obuchowicza i nie wiem kto on zasz; nie wiem również co orzeknie wyrok sądowy, o który się podobno obie strony interesowane zwróciły. Widzę wszakże już teraz, że skoro wydawca „Przewodnika“, chce pośrednio, ujawnił brzydkie... figle żydowskie, musiał być przeto pasowanym, bez sądu i wyroku, na przestępcę, zbrodniarza, boć, jak powiedziałem już wyżej, biada u nas każdemu, ktokolwiek i w jakikolwiek sposób chciałby krępować cywilizacyjną s w o b o d e Izraela!

Drobny to fakt.—ta cała niby „sprawa“ z „Przewodnikiem dla chorych“, ale jakże dobitnie maluje on, powtarzam, te rozkoszne nasze, palestyńsko-polskie stosunki!

Drobny również, ale niemniej pouczający, fakt notując „Kuryery“, w rubryce „wypadków policyjnych“: Oto co czytam: „Dziś rano, w wagonie tramwayowym, Aron Mendelsburg, strofowany przez panią Krajewską o natrętne tłoczenie się, wymierzył pani K... silny policzek. Sprawa skierowaną została“ i t. d. No i cóż, panowie asymilatorzy?—czy i taka... familiarność, takie zbliżanie się do nas nieszczęśliwych, gnębionych i „odpychanych przez długie wieki“, synalków „jednej ziemi“ jeszcze was nie zadawalnia? *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Koniec wystawy piękności w Spa. — Konkluzje statystyczne. — Inna następstwa. — Co ciąży na sumieniu sędziów wystawowych. — Apostrofa i los 18-o letniej panny Ginevry. — Przekleństwo kronikarza — Baczność panowie! baczność i panie! — Historia dwóch pięknych, które poszły do lasu na orzechy. — Okropne tej wycieczki następstwa. — Koniec pocieszający, ale i nauczający. — Apostrofa do towarzyszysek pancernego znaku i westchnienie do tych co jeszcze nie ślubowały. — Handel żywym towarem. — Sposoby faktorów. — Apostrofa do tych, którzy... — Cesarz Wilhelm w Wiedniu. — Wielki obiad i toasty. — Rezultaty zjazdu. — Dekret rządu francuzkiego o cudzoziemcach. — Interesa Boulangera.

Konkurs piękności urządzony w Spa zakończył się w sobotę, d. 28 z. m. Z pomiędzy 40 „okazów“ przypuszczonych do konkursu, ośmiu tylko przyznano nagrody. Pierwszą, wynoszącą 5,000 fr. uzyskała Marta Souccaret, rodem z Gwadalupy; drugą, 2,000 fr., Angela Delrosa z Osborne; trzecią, 1,000 fr., Marya Stevens, wiedeńska; pozostałe pięć, po 500 fr., przypadły w udziale paniom i pannom: Betty Stuckard z Wiednia, Lady z Lyonu, Aranis z Pesztu, Nadjasce ze Sztokholmu, wreszcie Marcie Vilain z Paryża.

Z tej listy pokazuje się, że najszczęśliwszemi były z pochodzenia wiedeńska (dwie) a z imienia Marty (także dwie); to też pierwszym a bodaj czy nie jedynym rezultatem wystawy w Spa, będzie prawdopodobnie niepomierne rozmnożenie się Mart na świecie. W Wiedniu bowiem nie każda może się rodzić kobieta, ale każdej po przyjsciu na świat można nadać imię Marty, a troskliwie o estetyczne szczęście swoich córek mamy, nie zaniebają ich prawdopodobnie opatrywać tym talizmanem na drogę życia.

Konkurs zakończył się wesoło, bo balem wydanym przez „klub cudzoziemski“ dla „okazów“ wystawowych, członków jury, oraz przedstawicieli prasy francuzkiej i belgijskiej; ale miał on i tragiczne swoje strony. Organizatorowie jego, którzy podobno mieli na widoku cele jedynie artystyczne (?!), zapomnieli, że z próżnością ludzką w ogólności, a z próżnością kobiecą „na punkcie“ wdzięków w szczególności, igrać bezkarnie nie można. To też nie chciałbym wziąć na swoje sumienie tego morza łez z pięknych w każdym razie oczu wylanych, tego oceanu rozpachy, tego koro-wodu chorób fizycznych, moralnych i umysłowych, tych nieszczęść i katastrof, które werdykty areopagu wystawowego wśród zastępów płci pięknej całego świata wywołały. Czy który z panów „przysięgłych“ wyobraził sobie choć na chwilę smak tej goryczy, której całe piekło musiało się obudzić w sercach piękności nienagrodzonych, a cóż dopiero odpalonych od konkursu?... Z pewnością nie, bo gdyby choć raz w życiu, choćby w homeopatycznej dozie skosztował tej potrawy, z pewnością odrzekłby się raz na zawsze wszelkiego wystawowego sędziostwa, a sam wyraz *konkurs*, przejmowałby go dreszczem śmiertelnym.

Pomijam setki wypadków, jednych oplakańszych nad drugie, których niezaprzeczonem źródłem stał się ów niefortunny „konkurs piękności“, a przytoczę jeden tylko, charakterystyczny. Wśród powodzi fotografij i listów, komisya wystawowa otrzymała podobiznę 18 letniej panny Ginevry Morazi, a obok niej następujące wyrazy: „Jestem uboga; pewien bogaty człowiek chce się ze mną ożenić, ale pod warunkiem, że otrzymam nagrodę na wystawie w Spa. Panowie sędziowie! Zastanówcie się, zanim wyrok o mnie wydacie, gdyż jeśli wypadnie niepomysłnie, żyły sobie poprzecinam!“ — Biedactwo! nie wiedziało do kogo zwraca się ze swoją tkliwą apostrofa!... Te potwory zastanowiły się, i... nie dopuściły panny Ginevry do konkursu!

A cóż to za istoty ci sędziowie! To nie ludzie, ale hieny, smoki na ciepłą krew łapczywe! Ja tam nie jestem w tej sprawie interesowany, podobizny mojej do Spa nie posyłałem, ale mimo to z głębi oburzonej duszy rzucam im przekleństwo, żeby czy spać będą czy czuć, czy jeść czy pić, chodzić czy stać, siedzieć czy leżeć, zawsze mieli przed oczyma widok ostrych jak brzytwa nożyczek, przecinających śliczniuchne żyłki, i żeby z pod tych nożyczek rubinowy strumień szlachetnej krwi tryskał im prosto w jamę ustną, tak spragnioną tego przysmaku. *Anathema sit!*

Brrrr... a to się uniosłem! Ale mniejsza o to—uniosłem się słusznie; odwołuję się z tem do Was wszystkich, moje piękne Panie!...

Smutny przykład konkursu w Spa, powinienby nauczyć mężczyzn, jak ostrożnymi być powinni w poruszaniu spraw, mających styczność z uczuciami i drażliwościami świata płci pięknej; — ale i płeć piękna powinna baczyć nawzajem na swoje postępowanie, aby drobną czasami napozór lekkomyślnością, nie wywołać sytuacji na wskroś wstrząsającej. Na dowód że tak być może, opowiem co się stało w Münster.

Pewnego pięknego dnia dwie panie ze sfer arystokratycznych, bawiące w tem mieście na kuracyi, wybrały się do pobliskiego lasu na orzechy. Zanim stanęły na miejscu słońce zbliżyło się ku południowi, upał był straszny, las gęsty i pusty; dla ulżenia więc sobie, piękne pacjentki pozdejmowały staniki, zawiesiły je na krzaku i w swobodnym negliżu zapuściły się w gąszcz za orzechami. Tymczasem zdarzyło się, że w chwilę później, w to samo miejsce i zapewne w tym samym celu, nadszedł młody adwokat, który ujrawszy części elegancznego kobiecego ubrania porzucone na gałęziach a nie widząc nikogo, wpadł na domysł, że trafił na ślad spełnionej zbrodni rozbójcu a jeszcze prędzej morderstwa, zabrał kaftaniki i wróciwszy czempredzej do miasta, poszedł z nimi prościuteńko na policję. Można sobie wyobrazić przerażenie naszych pań, gdy kaftaników za powrotem nie znalazły; ale nie było co robić: przeczekały w lesie do wieczora i nocą już prawie wróciły do domu. Tutaj spotkała je złowroga wieść, która miała już czas rozejść się po całym mieście, o strasznej zbrodni spełnionej w lesie, właśnie w czasie gdy one w nim były. Struchlały nieboraczki, i uważały się za szczęśliwe, że utratą tylko staników a nie życia lekkomyślność swoją okupiły. Zarządzono śledztwo najenergiczniejsze, cała policya dzień i noc była na nogach—wszystko nadaremnie. Okropna panika padła na całe miasto. Nietylko opustoszał zupełnie ulubiony przedtem lasek, ale zaniepokojeni münsterzanie w biały dzień, na ulicy, drżeli przed zamachami zuchwałych zbrodniarzy; najspokojniejsi obywale mający wrodzony i nabyty wstręt do broni wszelkiego rodzaju, dla kontenansu, lubo z wielkim strachem, nosili w kieszeniach nabite rewolwery, których w razie potrzeby użyćby nawet nie umieli;—płeć piękna, tylko za niezbędnymi sprawunkami wychylała się na ulice, i to pod zbrojną eskortą, z jednego przynajmniej złożoną parobka. W dzień zjeść, w nocy zasnąć nikt nie mógł spokojnie.

Wreszcie jeden z policyantów wpadł na myśl, żeby wystawić owe dwa staniki na widok publiczny; a nuż ktoś po ubraniu pozna krewnie, przyjaciółki lub znajome! Kaftaniki te, zobaczywszy przypadkiem, poznały rzeczywistość nasze panie, i zgłosiły się do policji po ich odbiór, jako rzeczy skradzionych im w lesie. Rzecz cała wyjaśniła się tedy wreszcie,—ale nikt już nie zdołał wynagrodzić zacnym münsterzanom i samym bohaterkom tej awantury — okropnych dni i nocy przeżytych w zimnych potach i śmiertelnej trwodze.

Sens moralny z tego taki, że kto się raz zapisał do pancernego znaku, kto dla miłości cieńczyzny (bo nie: piękności) swojej figurki raz ślubował nie rozstawać się z fiszbinowym pancernem, ten nie powinien się go pozbywać ani w piekielnym upale, ani nawet wśród dziewiczego lasu, pod grozą wywołania całego szeregu arabskich awantur. *Dura*

lex, sed lex! To trudno, moje pani! Niechby wzięły do serca ten przykład chociaż te, co jeszcze nie ślubowały!

Handel „żywym towarem“, mimo nieprzyjemności, jakie zarówno u nas jak w Galicyi kilkakrotnie już spotkały starozakonnych jego impressaryów, kwitnie w najlepsze. Z Konstantynopola donoszą, że tam ciągle nadchodzą nowe transporta dziewcząt przeważnie polskiego pochodzenia, które sprzedawane bywają na formalnej giełdzie, umyślnie dla tego handlu uorganizowanej! Cena dziewczyny, stosownie do jej piękności i innych pożądaných przez popyt przymiotów, wynosi od 30 do 200 funtów tureckich a nawet wyżej (1 funt tur. = m. w. 10 rs.). Tańsze i brzydsze odchodzą najwięcej do Azji Mniejszej i Egiptu; droższe i ładniejsze zostają w Stambule, a czasem ekspedywane bywają aż do Buenos-Ayres. Agenci, faktorzy tych przekupniów ludzkiego ciała, a zarazem ludzkich dusz, obietnicami świętego losu, bogatego zamążpójścia, korzystnego umieszczenia ludzą łatwowieńską dziewczętą i nakłaniają do ucieczki z domu rodzicielskiego.

— Co panienska będzie tutaj biedę klepać, kiedy tam może w samo złoto chodzić a srybłem delikatny noszek ucierać! A pape i mame jakie to będzie kontentne, jak im panienska potem w miesiąc przysła takie kupe dukaty!...

Na czem się te obietnice i złote nadzieje kończą, rzecz wiadoma.

Konsulowie rezydujący w Konstantynopolu dokładają wszelkich starań aby wysledzić drogi i narzędzia tej ohydnej frymarki, tego handlu białemi niewolnicami w Europie, w tej Europie, która tak się sierdzi na handel czarnymi w Afryce. Ale wiadomo jak przemysłne dzieci Izraela umieją podchodzić czujność *goyimów*, a zresztą w tym bezładnym ogromie miejskim, jakim jest Konstantynopol, wszelkie dochodzenia są niezmiernie trudne, a kawasi konsularni nic nie poradzą tam, gdzie niedołączna policja turecka jest oprócz tego w znowie z handlarzami. Złemu trzeba uciąć łeb u samego początku, tutaj, w Europie; początek w tej mierze zrobili już, jak wiemy, władze zarówno tutejsze jak austriackie; daj Boże szczęśliwie dalej.

Po okropnej spekulacji „emigracyjnej“ która na tak olbrzymią skalę, z taką bezczelną systematycznością rozwinęła się na gruncie galicyjskim, ten „handel dziewczętami“ jest najohydniejszym z wrzodów, jakie „geniusz żydowski“ zaszczylił na ciele Europy. Wypalić go czemprędzej, oto obowiązek ciężący na tych, którym Opatrzność czuwanie nad bezpieczeństwem i zdrowiem naszych społeczeństw poruczyła.

Cesarz Wilhelm, po dwudniowym pobycie, w Piątek przeszły opuścił Wiedeń, i w tej chwili albo poluje z cesarzem Francuskim Józefem, królem saskim, arcyksięciem Rudolfem i księciem Leopoldem Bawarskim w Mürzzuschlag, albo jest już w drodze do Rzymu.

Przyjęcie było serdeczne, lubo obawa manifestacji ultraniemieckich, kazała przedsięwziąć środki, które tamowały, praktykowaną przy takich uroczystościach w Wiedniu, swobodę. Całe dwa dni zajęły wizyty wzajemne, przyjęcia, audyencye, a we Czwartek odbył się wielki obiad w salach reductowych Burgu, na który sami niemiecy i austriacy, naturalnie i węgry, byli zaproszeni. Podczas obiadu cesarz Franciszek Józef wznosił toast na cześć swego dostojnego gościa, w imię wiernej i niezłomnej przyjaźni, i wieczystego austro-niemieckiego przymierza. Z równą serdecznością odpowiedział cesarz Wilhelm, dodając, iż czuje się w Wiedniu dzieckiem spuścizny po swoim dziadku. Następnie, niepraktykowanym przy podobnych obiadach zwyczajem, cesarz Franciszek powstał po raz drugi i wznosił toast na cześć armii niemieckiej, który zakończył okrzykiem: „Niech żyją nasi towarzysze broni w armii pruskiej i niemieckiej!“ — na co cesarz Wilhelm odpowiedział toastem za pomyślność „naszych towarzyszy broni w armii austriacko-węgierskiej!“

Te dwa toasty, stwierdzające przyjaźń austro-niemiecką i głoszące braterstwo broni dwóch armij stanowią zdaje się esencję zjazdu wiedeńskiego. Chodziły wprawdzie wieści, iż miano się naradzać nad pośrednictwem w sprawie wynalezienia *modus vivendi* między Papieżem a dworem włoskim, oraz nad kwestyą bułgarską, ale dotąd przynajmniej nic wieści tych nie potwierdziło.

Rząd francuzki wydał dekret, rozciągający kontrolę nad cudzoziemcami osiedlonymi we Francyi; każdy z nich winien się wylegitymować ze stosunków swoich rodzinnych i majątkowych. Niemcy, którzy naturalnie widzą w tym dekrecie odwet za swoje przepisy pasportowe w Alzacji i Lotaryngii, okrzyknęli zań francuzów barbarzyńcami, zapomniawszy śnać o tem, co sami robią, mianowicie na wschodniej swojej granicy;—ale i we Francyi nie doznał on

dobrego przyjęcia. Wielu uważa go za nielegalny, jako wydany po za obrębem Izby, i za niekonstytucyjny, gdyż konstytucya francuzka zapewnia cudzoziemcom osiedlającym się we Francyi też same prawa co krajowcom.

Boulanger miał d. 3 b. m. wrócić do Paryża. Interesa jego poprawiły się znacznie, dzięki odezwie hr. Paryża, który zalecił swoim stronnikiem aby głosowali za Boulangierem. Jego zwolennicy utrzymują, że przy nowych wyborach zostanie wybrany przynajmniej w 50 departamentach.

E. Jertzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa nasion. Otwarta w tych dniach, w warszawskim Muzeum przemyslowem, wystawa nasion, przedstawia się skromnie, bardzo skromnie, — skromniej o wiele niż jej poprzedniczki, czemu zresztą i dziwić się bardzo nie można. Wystawy powtarzają się corocznie, a czasy dla rolników, jak wiadomo, nie są wcale rozkoszne. Trudno jest myśleć o składaniu deklaracji, wysyłaniu okazów i t. d., w chwili, gdy kłopoty gospodarcze i finansowe niejednemu z ziemian kładą nóż na gardle.

Widzimy też i na tegorocznej wystawie eksponentów przeważnie tych samych, jakich widzieliśmy lat poprzednich, to jest zamożnych lub najzamożniejszych właścicieli wielkich gospodarstw. Tak więc, między innymi, zwraca uwagę, ustawiony w pośrodku sali, ozdobny kiosk z wystawą pięknych bardzo okazów ziarna z dóbr Wysokie-Litewskie hr. Maryi Potockiej; piękną również kolekcję zbóż pochodzących z dóbr: Osmolice, Ursynów i Krasne wystawił hr. Ludwik Krasiński, a p. Tymoteusz Łuniewski z Korytnicy, wzorowy gospodarz i czynny w sprawach publicznych obywatel, zaimponował olbrzymią rzeczywiście kolekcją ziemniaków, obejmującą 97 odmian. Nadto, w dziale mianowicie zbóż, spotykamy jeszcze wystawców: p. Jana Chylińskiego z Kowies, p. Sliwowskiego ze Skordyowa, p. Jana Górskiego z Woli Pękoszewskiej, p. Jana Ordęgę z Żelechowa i innych.

Z chmielem wystąpili: p. Jan Kleniewski z Kluczkowic, hr. Konstanty Zamoyski z Kozłówek, p. Stankiewicz, sukcesorowie hr. Jana Zawiszy z Czubina, p. Neuman z Maryanki i p. Jan Górski. Olbrzymie okazy końskiego zębu zaprezentowali: p. Antoni Bolechowski z Rozłazłowa szlacheckiego i sukcesorowie Gąsowskiego z Domaszewnicy;—z koniczyną czerwoną wystąpiło dominium Komarówka, a z inkarnatką p. Jan Kollatorowicz z Kowała. W dziale warzyw wystawców także bardzo niewielu, cykoryę zaś, o plantacyi której wiele mówiono ostatnimi czasy, wystawił zdaje się jeden tylko eksponent.

W ogóle, liczebny udział ziemian w wystawie obecnej tak się przedstawia: z gubernii Warszawskiej jest wystawców 8-miu; z Kieleckiej 7-miu; z Lubelskiej i Siedleckiej po 4-ch; z Piotrkowskiej, Kaliskiej i Radomskiej po 2 ch; z Płockiej 1. Z dalszych zaś okolic, mianowicie z gub. Grodzieńskiej i Wołyńskiej po 2 ch; z Podolskiej i Mińskiej po jednemu, wreszcie z Moskwy po za konkursem — 1.

Nieposzanowanie świąt i uczuć religijnych. Pod tym tytułem „Gazeta Rzemieślnicza“ pomieszcza godną powtórzenia notatkę. Oto, pomimo wyraźnego rozporządzenia władzy, robotnicy w Łodzi, w niektórych fabrykach i warsztatach większych, pracują w niedziele i święta, a do gwałcenia tego świąt—zmusza ich groźba, że w razie uchylenia się od pracy świątecznej, stracą miejsce i robotę w fabryce. Zdarza się przytem, że ta praca świąteczna w y m u s z a n a jest przez p. p. chlebodawców nie tylko w razach nadzwyczajnych (jak np. przy reparacyach maszyn oraz tym podobnych czynnościach, które zalać można wtedy jedynie gdy fabryka stoi), ale nawet gdy idzie o budowę altany w ogrodzie! Słusznie też „Gazeta Rzem.“ zwraca uwagę na to nadużycie, na to, dodajmy, bezecne i bezmyślne zagłuszanie uczuć religijnych w klasie roboczej — co zresztą cała prasa uczeiwa jednomyślnie i jak najsurowiej potępićby powinna.

Spółka wywozu mięsa. Spółkę wywozu mięsa do Paryża zawiązali: Tomasz hr. Tyszkiewicz, p. Witold Stankiewicz i zamieszkały stale w Paryżu p. Józef Garbowiecki. Spółka ma wejść w życie już w miesiącu Listopadzie r. b.

Przeciw lichwie. Według doniesienia dzienników petersburskich, ma być wydanem prawo ograniczające stopę procentu do 15% rocznie. Pobieranie procentu wyższego nad powyższą normę, uważanem będzie za lichwę i, jako takie, surowo przez prawo karane. Obyż zapowiedź ta corychlej się sprawdziła!

Jeszcze w kwestyi podrabiania win krymskich. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Redaktorze! Dziwi mnie mocno, iż „Kuryer Warszawski“ (Nr. 278) tak żarliwie broni podrabiaczy... win, opierając obronę swoją na analizach D-ra Nenc-

kiego, p. Milicera i Urzędu lekarskiego, a nie biorąc pod uwagę tej okoliczności, że do wspomnianych analiz dostarczali winą sami p. p. Kempnerowie, i na ich żądanie analizy były robione. Dr. Weinberg zaś do analizy swej nabywał winą w sklepach; nie jego więc jest winą, że analizy win i koniaków „Braci Kempner” nie wytrzymują krytyki. Doktor Nencki, wydając p. p. Kempnerom świadectwo analizy, pisze: „Jeżeli B-cia Kempner sprzedają taki koniak, jaki analizowanym został, to można go, jako dobry, zalecać”; sądzą zaś że takie orzeczenie D-ra Nenckiego może dać dość jasne pojęcie o tem, jaką jest gwarancja analizy robionej wyłącznie dla — reklamy.

„Mam nadzieję, że Szanowny Redaktor, w imię słuszności i prawdy, nie odmówi pomieszczenia w swem piśmie tych kilku słów, celem objaśnienia nieświadomych, że reklama (1) w „Kuryerze Warsz.”, pochwalająca Kempnerów, a potępiająca „Przewodnik”, jest niezem innym, jeno szamotaniem się człowieka przyłapanego na złym uczynku.

„Nadmieniając w końcu, iż nie Kempnerowie mnie, ale ja im wytoczyłem sprawę sądową karną—pozostaję z głębokim szacunkiem

A. Obubuchowicz

Wydawca „Przewodnika dla chorych”.

Odnaczenie. Według doniesienia dzienników, p. Edmund Chrzanowski z Warszawy otrzymał na wystawie powszechnej w Brukselli, za postęp w wyrobieniu tkanin metalowych, medal srebrny. Widocznie sędziowie belgijscy inaczej nieco oceniają pracę i wartość wyrobów fabrykantów polskich, aniżeli pewna semicko-niemiecko-polskie „komitety” warszawskie, według których tenże sam p. Chrzanowski, za te same wyroby, mógł otrzymać niedawno medal tylko — brązowy.

Nowości wydawnicze. Znany i sumienny pracownik na niwie pedagogicznej, p. Florjan Łagowski, wydał świeżo nadzwyczaj interesującą i zasługującą z wielu względów na uwagę rzecz p. t. „Collegium Nobilium Stanisława Konarskiego”. Powiemy o pracy tej słów kilka na innym miejscu.

Wyszedł z druku 29-ty zeszyt „Geografii popularnej” D-ra Wł. Wicherkiewicza, wydawanej nakładem księgarni H. Olawskiego.

Księgarnia Edwarda Kolińskiego wydała, napisaną zdolnym piórem Antosa zki, książeczkę ludową p. t. „Pocziwy Marcin i Felek Niecnota, czyli czym skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci”. Cena książeczki — 10 kop.

Z prasy. „Przegląd Katolicki” wprowadził nową rubrykę p. t. „Nawrócenie do Kościoła izralickiego”. W rubryce tej pomieszczone będą nazwiska neofitów po otrzymanym przez nich Chrzcisku.

Tygodnik humorystyczny: „Mucha”, po przejściu na własność p. Władysława Buchnera, stał się pismem, które każdy czytelnik polski, bez różnicy wieku i płci, z przyjemnością może wziąć do ręki. Nie znajdzie tam bowiem ani rysunków podkasanych lub półnagich piękności wesołego półświatka, ani równie tłustych, jak bezmyślnych i ordynaryjnych conceptów—czem się odznacza szczególnie powinien—także „tygodnik satyryczno-humorystyczny”, ale zato rozerwie zmęczoną nieraz myśl szczerym i prawdziwym dowcipem, tryskającym z całego numeru — od pierwszej do ostatniej stroniczki. Nie mięsza się przytem „Mucha” do walki tak nazwanych „obozów” w dziennikarstwie warszawskim, nie wysyła ani tych ani owych jego przedstawicieli, ale natomiast, chwytając śmieszności gdziekolwiek je napotka, podaje je w formie żywej, zręcznej, dowcipnej i przyzwoitej. O powodzeniu też „Muchy”, przy tak pojętym zadaniu pisma humorystycznego przez jej nowego kierownika, wątpliwy chyba nie można.

Z teatru i muzyki. W Łodzi otwartym został nowy teatr polski, pod dyrekcją p. Kościeleckiego. Nowej scenie i jej zdolnemu kierownikowi — w tem wielkim już dziś gnieździe żydowsko-niemieckiej kultury — życzymy z serca — powodzenia.

Jutro, t. j. w Niedzielę, odbędzie się w teatrze Wielkim, zadowolony już uprzednio, poranek benefisowy zasłużonej i prawdziwie utalentowanej artystki dramatycznej p. Rakiewiczo wej. Danym będzie dramat Ferrarego p. t. „Dwie damy”, w którym benefisantka odtworzy rolę główną.

Zmarli: Ś. p. Józef Wojciechowski, b. urzędnik i literat, autor powieści „Anna” i „Sądy polubowne”—zm. w Rudni w gub. Wołyńskiej, przeżywszy lat 86.

Ś. p. Jan Jaquet, literat francuzki, długoletni nauczyciel języka francuzkiego w Warszawie — zm. w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Piek... w Wieluniu. — Była to tylko nieścisłość wyrażenia, której objaśnienie, dla stałych czytelników „Roli”, znajdujących dobrze jej zasady, byłoby zbyt zbytecznym. W każdym razie, za zwrócenie uwagi dziękujemy uprzejmie.

Sz. ks. Wojciechowski w Koziencicach.—Prenumeratę na kw. IV-ty r. b. otrzymaliśmy.

H. r. P. w K. — Serdeczne dzięki za życzliwe poparcie. N-ra okazywane wysłane.

P. Skubiszewski w Częstochowie. — Nie nam się już nie należy, gdyż dla prenumeratorów „Roli” czynimy, w takich razach, pewne ustępstwa. Natomiast o rozpowszechnianie wiadomości o „Roli”, w kołach swoich znajomych, uprzejmie sz. pana prosimy.

P. A. J. Nawrocki w Rajgrodzie. — Dziękujemy bardzo; skorzystamy najchętniej.

P. A. Kruszeński w Płonce Kościelnej. — Na prośbę sz. pana zgadzamy się chętnie. Numera żądane wysłać możemy, prosząc jedynie o zwrot kosztów przesyłki, w kwocie 34 kop., czyli po 2 kop. od numeru. Co do sprzedaży wiadomego dzieła, zechce sz. pan zwrócić się wprost do księgarni i antykwarni St. Giejsztora — Jerozolimka Nr. 18.

P. B. Boharewicz w Gier.—„Dziennik” zaprenumerowany; kalendarz wysłamy jak tylko się ukáže. Co do wiadomego tytułu — prześlemy go w liście.

P. Liw... w Brzez.—Z „hurtowych firm chrześcijańskich” polecić sz. panu możemy: wyroby nożownicze: fabryka Bieńskiego (Nowe-Miasto); materiały piśmienne: Chodowiecki (Plac Teatralny Nr. 7); wyroby tabacznice: Kołodziejaki i S-ka (Nowy Świat róg Wareckiej); fabryka krochmalu i farb do bielizny: J. Stuczkański (Krochmalna Nr. 3). Wytrwałości i powodzenia w nowym przedsięwzięciu sz. panu życzymy. Konkurencja, jakiej się sz. pan „lęka”—nie jest wcale ani „straszna”, ani „niepokonana”. Groźniejszym raczej jest brak wytrwałości, siły woli i poczucia solidarności w nas samych.

REKLAMY.

URZĘDNIK 3—3

jednej z instytucji prywatnych poszukuje rządca domu, lub innego jakiegokolwiek, pobiurowego zajęcia. Na żądanie, może złożyć rekomendacje osób wiarogodnych. Łaskawe oferty proszę składać w red. „Roli”, pod lit. A. S.

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli” — dla „Studenta”.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-41
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielajska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26—4)

BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyciona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

(1) Prawdopodobnie była to „reklama płatna”; wszakże wskutek braku pod nią wszelkiego podpisu i numeru jakim się zwykle oznaczają „reklamy”—publiczność mogła być łatwo wprowadzoną w błąd.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPL. OM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-2)

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakowa.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmoneki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

4-1

J. KRAJEWSKIEGO

przy ulicy Świętokrzyskiej Nr. 17

Cennik.



Palta zimowe	od rs. 20
„ jesienne	„ „ 16
Garnitury zimowe: zakietowe	„ „ 22
„ „ tużurkowe	„ „ 25
„ „ surdutowe	„ „ 25
„ „ marynarkowe	„ „ 15
Spodnie	„ „ 4
Kamizelki	„ „ 2
Burki sławuckie w wielkim wyborze	„ „ 18
Szlafroki	„ „ 12

Przytem posiada na składzie wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, od najtańszych do najwykwintniejszych. Obstalunki wykonywa w przeciągu 24 godzin.

MAGAZYN MÓD

6-1

I PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

P. PASZKOWSKA

W WARSZAWIE

przy ulicy Długiej Nr. 585 w Hotelu Polskim

poleca:

wielki wybór **Kapeluszy Damskich** najświeższych fasonów.

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-8)

Materyały piśmienne i rysunkowe w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny 18 obok Ratusza

Plac Teatralny 18 obok Ratusza

KUCHENKI naftowe, benzynowe

NAJTANIEJ

u **EDWARDA DUSOGE**

Nowy-Swiat Nr. 5,

(wprost Straży Ogniowej). (5-2)

Do wdzierżawienia na lat 3, każdego czasu

MŁYN i TARTAK

(6-2)

W Pętkowicach pow. Hłecki gub. Radomska

Pierwszeństwo dla Chrześciana

Wiadomość o warunkach w Lipienicach, p. Jastrzab st. dr. żel. Iw. Dąbrowskiej.

Warszawskie Stowarzyszenie

SPRZEDAŻY OWOCOW

Chmielna 26

Telefonu Nr. 102.

Poszukuje większej partii **Śliwek Węgierskich, Jerzyn i Ananasów.** (3-3)

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymujące z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrebie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiają sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odtyleowe dla młodzieży do strzelania szróttem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat. Cenniki na żądanie franco. (52-18)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie,

10! Ul. Kotzebue 10!

SKŁAD ORMIANSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-11)

UWAŻAJCIE!

UWAŻAJCIE!

UWAŻAJCIE!

MAGAZYN MEBLI

K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyzka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-19)

Do składu Szkła, Porcelany i Lamp naftowych

LUDWIK A FRINDT

(6-1)

ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej

nadszedł wielki wybór Lamp Blyskawicznych, jak również nadeszły szklanki gładko szlifowane po 75 kop. tuzin.



WINA GRUZIŃSKIE



Xięcia J. K. Bagration-Muchrańskiego,
Czerwone, białe oraz Szampańskie,

Najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nie ustępujące w dobroci i pełności francuzkim, a o 100% tańsze.
Wina te na wystawie przemysłowej w Moskwie w 1882 roku zaszczycone zostały jedyną najwyższą nagrodą:

„HERBEM PAŃSTWA“

(3-3)

ze szczególnem odznaczeniem za prowadzenie wzorowego gospodarstwa winnego.

Dostać można w znaczniejszych handlach Win w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład dla Królestwa w Warszawie, u Szobera i Zawadzkiego, Senatorska 24.

Skład Nici

i Towarów Galanteryjno-Norymberskich

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
naprzeciwko ulicy Bednarskiej

ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby północznicze i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12-6)

MAGAZYN

FELIKSA ZARĘBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia
Damskiego, Męskiego i Dziecięc-
nego. Przyjmuje wszelkie obstalun-
ki i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją.

Buciki skórkowe damskie od rs. 4. — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 75.



ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

PIOTRA SMAŁEC

Mazowiecka Nr. 2,

poleca:

Zegarki srebrne i złote fabryk Brandta,
Ss. Calame, Roberta Perrete Fils i t. p. Ze-
gary do stołowych pokoi stylowe. Regula-
tory w wielkim wyborze. Budziki i t. p. Sprze-
daż i reperacje z dwuletnią gwarancją.

Ceny niskie, stałe.



Magazyn Ubiorów Męskich
Karola Miniewskiego

Senatorska 29

i-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego—vis-à-vis A. Feista.

O TRZYMAŁ
na obecnym sezon
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW

(20-4)

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy-
stępnych. — Na prowincję wysyła próby i sposób brania
miary samemu sobie.

Żelazka stalowe do prasowania
w wielkim wyborze (5-2)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

A. KIERST I S^{ka}

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘSKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męskich.

26-10

Treść numeru: Niewiara a dobrobyt II.—Głosy ze wsi I.—Francya żydziąła (d. c.)—Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“ (d. c.)—Z literatury naukowej przez T. Chrzanowskiego (dok.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.)—W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.— Варшава 29 Септября 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)